

W każdym kraju z tradycjami hi-fi znajdziemy kilka firm uważanych za prestiżowe. Dla wielu audiofilów posiadanie urządzenia danej marki jest spełnieniem marzeń i argumentem kończącym dyskusje w gronie „znawców”. O ile jednak Anglik albo Francuz może mieć problem ze wskazaniem króla producentów w swoim kraju, Niemiec na pytanie: „Który jest naj?” odpowie bez wahania: „Burmester”.

Maciej Stryjecki

Idealny świat

Burmester

051/052

Ta jedynomyślność jest zdumiewająca. Co ciekawe, pozostali niemieccy producenci darzą produkty Dietera Burmestera takim samym uznaniem jak klienci. Dla nich również są one kwintesencją luksusu i legendarnej wręcz jakości, jak kiedyś Mercedes.

Cennik nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z ekstremalnym hi-endem. Opisywany system to najtańsza propozycja. Tym bardziej zaskakują wyniki sprzedaży na rynku hi-fi w Niemczech. Wśród wszystkich rodzimych producentów Burmester zajmuje pierwszą pozycję i jest uważany za największego. Jeżeli uwzględnimy wszystkie światowe marki reprezentowane na rynku niemieckim, produkty z Berlina zajmują trzecią pozycję pod względem obrotów. Oznacza to, że nasi sąsiedzi są znacznie zamożniejsi niż nam się wydawało i... kochają swoich producentów. Gdybyśmy w Polsce mieli do czynienia z takim patriotyzmem, nasi „dłubacze” już dawno jeździliby maybachami.

A propos motoryzacji – Burmester montuje systemy hi-fi w Porsche i Bugatti. Jeżeli zechcecie posłuchać muzyki w czasie jazdy, musicie wyłożyć podobną kwotę, co na miejskie auto dla żony.

Renoma Burmestera pozostaje największa w Niemczech, ale firma jest też rozpoznawalna za granicą i szanowana ze względu na szereg własnych rozwiązań. O ile przeniesienie napędu paskowego do odtwarzaczy CD można uznać za szczegół, to za jeden krok należy się Dieterowi audiofilski Nobel. Jako pierwszy zastosował w swoich urządzeniach tor zbalansowany. Wcześniej XLR-y można było spotkać jedynie w klockach studyjnych.

Kolejną nowinką jest regulowany kondycjoner, aktywnie tłumiący zakłócenia sieci energetycznej. Opisywaną dzisiaj serię też można rozszerzyć o tę opcję (model 038 kosztuje 12900 zł). Jeżeli zasmakujecie w brzmieniu Burmestera, możecie spać spokojnie. Oprócz Ronda producent oferuje także wyższe linie: Classic, Top Line i Reference. Ceny w tej ostatniej przekraczają 100000 zł za element.

Firma nie ma wąskiej specjalizacji. Sprzedaje także elektronikę do kina domowego, łączówki, kable głośnikowe i kolumny. Wśród nich znalazła się najdroższa pozycja w cenniku – podłogowe B100 za 215000 zł. Dla fanów znajdują się

też stoliki pod sprzęt, jak choćby flagowy V3 za jedyne 12650 zł. W obliczu miłości Niemców do berlińskiej manufaktury to bardzo mądre posunięcie. Myślę nawet, że wielu klientów żałuje, że nie może postawić kropki nad „i”, instalując w pokoju plazmę Burmestera, 100 cali na przykład. Zapewne jej cena nie miałaby specjalnego znaczenia.

Urządzenia są niemieckie w każdym calu. Wszystkie, nawet te najtańsze, montuje się ręcznie w Berlinie. Rotacja wśród wykwalifikowanego personelu jest niewielka. Burmester wiele podzespołów wykonuje we własnym zakresie. Pozostałe części zamawia u niemieckich wytwórców. Każdy klocek jest na koniec poddawany drobiazgowej kontroli jakości. Procedura pomiarowa zawiera 300 (!) punktów, co jest chyba rekordem świata. Nie trze-

Tylko opisy na płycie czołowej pozwalają odróżnić oba urządzenia.

Komplet uzupełnia dopasowany wzorniczo kondycjoner, a dla najwierniejszych fanów znajdują się jeszcze kolumny: dwudrożne B20 (21500 zł), B955 MK3 (29900 zł) i trójdrożne B961 MK3 (46900 zł). Wszystkie podłogowe, wyposażone w wysokotonową wstęgę i oferowane w czterech wersjach wykończenia. W tym, oczywiście, srebrnej.

Odtwarzacz

Lustrzane płyty przednie to znak firmowy Burmestera. Nie można ich pomylić z konkurencją. Nasuwa się analogia z McIntoshem. Obie marki nie potrzebują logo, aby rozpoznać je z daleka. O ile przy ciężkie i archaiczne Maki przypadły mi do gustu, to nie jestem entuzjastą wysokiego



ba wspominać, że każde niedopasowanie obudowy lub skaza na błyszczącym froncie jest nie do przyjęcia. Jedna ryska lub niedokręcona śrubka mogłaby u niemieckiego audiofila wywołać zawał serca.

Budowa

Seria Rondo zawiera odtwarzacz CD, tuner i wzmacniacz. O ile Burmester nie ma zwyczaju dzielić źródła na transport i przetwornik, to integra jest w jego ofercie rozwiązaniem kompromisowym. Tylko w liniach Rondo i Classic znajdziemy takie konstrukcje, bo wzmacniacze są w większości dzielone. Odbiornik radiowy (053, cena: 14300 zł) jest w zasadzie droższym modelem Classic, przeniesionym do obudowy pasującej do „pięćdziesiątek”. Wyposażono go w RDS i dwa wyjścia: symetryczne i RCA. Trzeba się dobrze przyjrzeć, żeby go nie pomylić ze wzmacniaczem. Ma taką samą ilość przycisków i centralnie umieszczone „oczko”.

W Niemczech taka „wieża” jest oznaką luksusu i dobrego smaku posiadacza.

połysku. Jest to jednak opinia subiektywna, pochopna i krzywdząca, bo wielu znajomych, którzy odwiedzili mnie w czasie odsłuchów, zapalało chęcią posiadania dwóch płaskich klocków, oczywiście dopóki nie dopadła ich wiedza o cenie.

Trzeba jednak przyznać, że mimo efekciarskiego chromu projekt frontów jest elegancki i prosty. To zapewnia mu ponadczasowość, a załodze Burmestera spokój. Poza tym wyniki sprzedaży jednoznacznie wskazują, że nie ma co kombinować, bo lepsze jest wrogiem dobrego. Użytkownicy też mogą się poczuć komfortowo, ponieważ nawet za dziesięć lat ich sprzęt nie będzie trącić myszką. O ile oczywiście będą dbać o płyty czołowe i jeszcze przed pierwszym odkurzeniem zaopatrzą się w miękką ściereczkę z irchy.

Przyglądając się odtwarzaczowi z bliska, widzimy, że pamiętano o najdrobniejszych szczegółach. Mamy tu do czynienia z perfekcją w każdym milimetrze. Powierzchnia chromu nie ma najmniejszych załamań, osiem guzików (obsługujących niezbędne funkcje) dostrzeżemy z daleka tylko dzięki załamaniu światła na brzegach. Wyświetlacz w stanie spoczynku także zachowuje się jak lustro (zresztą jest to lustro weneckie, przez które przebijają się zielone cyferki). To ważne, bo można go wyłączyć albo regulować jasność. Spasowanie elementów jest iście „laserowe”. Nie widać szczelin ani niedokładności. Opisy funkcji nie są, jak to zwykle bywa, namalowane, ale graverowane, podobnie jak logo nad kółkiem w centrum. Osłona czujnika podczerwieni to nie plastik, który pasowałby tutaj jak pięść do nosa, tylko siateczka z cienkiego drutu.

Prawdziwe zaskoczenie czeka nas po odwróceniu obudowy tyłem. Wszechstronność i bogactwo gniazd przerasta oczekiwania. Oprócz USB i RS-232 (Burlink) przewidziano magistralę do systemowego zdalnego sterowania. Wśród wyjść analogowych mamy dwa złożone

Burmester chwali się, że do produkcji urządzeń używa wyłącznie najlepszych niemieckich komponentów.

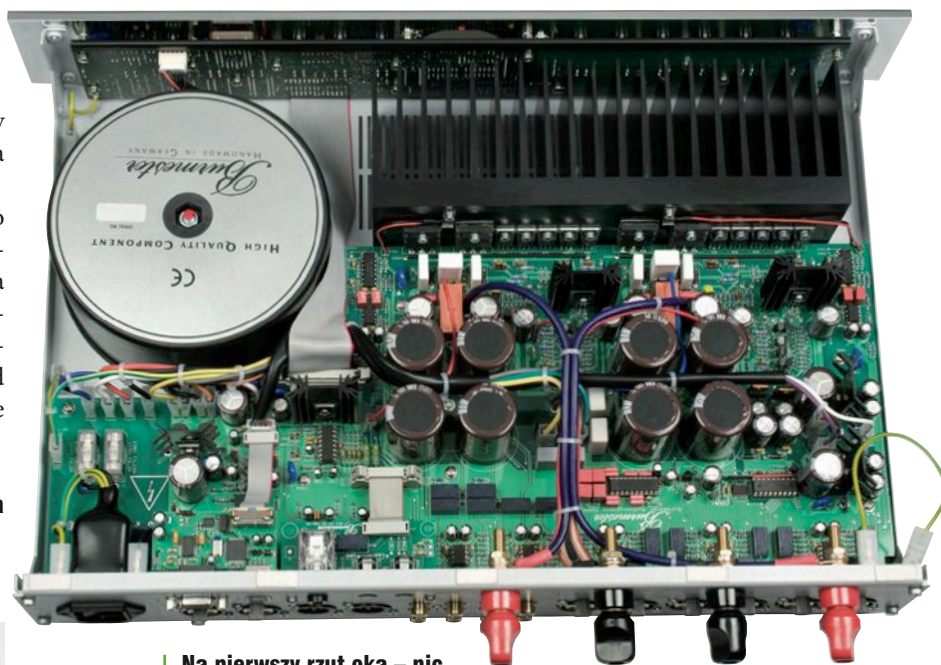


RCA (jedno dla nagrywarek lub magnetofonu) i parę XLR-ów. Ich obecność nie jest przypadkowa, bo tor ma architekturę symetryczną. Wyjścia cyfrowe występują w obu standardach – elektrycznym i optycznym. Pierwsze są złożone, drugie mają klapkę chroniącą soczewkę przed kurzem. Z odtwarzacza można korzystać zarówno jako z transportu, jak i przetwornika.

Wnętrze kryje część cyfrową (ukrytą pod napędem), wykonującą upsampling do 192 kHz, i rozbudowaną analogową. Elektronikę zasila spory ekranowany transformator toroidalny. Układy sterują-

kowników i tak będzie korzystać z pilota, a guzików nawet nie dotknie. A propos tych ostatnich – wśród nich znalazł się przycisk surround. Włącza on pętlę, pozwalającą łatwo zintegrować wzmacniacz z systemem kina domowego.

Z tyłu jest, podobnie jak w odtwarzaczu, czyli bogato. Po raz pierwszy chyba opisuję integrę, która ma więcej wejść symetrycznych niż niezbalansowanych. Od razu widać, że są to złącza najwyższej jakości. Kablami XLR można podłączyć odtwarzacz, tuner (czyli resztę systemu z serii 50) i jeszcze jedno źródło o linowym napięciu. Dla miłośników analogu



Na pierwszy rzut oka – nic nadzwyczajnego. Producent obiecuje jednak najwyższą jakość komponentów i przysłowiową, niemiecką solidność wykonania.

ce funkcjami i wyświetlacz oddalono od toru sygnałowego. Obudowę wykonano z grubej blachy aluminiowej, pomalowanej po obu stronach na szaro.

Wzmacniacz

Wzmacniacz 051 idealnie pasuje do odtwarzacza. Oba urządzenia postawione na sobie wyglądają jak zrośnięte. Proste wzornictwo i jednolita chromowana powierzchnia wykluczyły zastosowanie gałek. Głośność, balans i barwę (jest taka możliwość) regulujemy przyciskami. W moim odczuciu to kompromis. Piękny wygląd wymusza niezbyt intuicyjną obsługę. To znowu subiektywne stwierdzenie, ale jestem zwolennikiem pokręteł. Praktyka wskazuje jednak, że 99 % użyt-

mam kiepską wiadomość. Phono stage Burmestera to wydatek ponad 50000 zł. Wśród XLR-ów znajdziemy także wejście dla procesora surround i wyjście do dodatkowej końcówki mocy. Sygnał z preampu można wyprowadzić także gniazdam RCA (dwie pary). Niesymetrycznych wejść są tylko dwie pary. Więcej nie potrzebujemy, nawet jeżeli zechcemy podłączyć odtwarzacz DVD i dekodery TV.

Do tyłu przeniesiono także wyjście słuchawkowe. To dosyć oryginalne, ale rozumiem, że znów chodziło o to, żeby nie zakłócać symetrii płyty czołowej. Czyli znowu estetyka kosztem funkcjonalności.

Wnętrze szczelnie wypełnia elektronika. Transformator toroidalny jest ogromny, ekranowany puszką i otoczony elastycznym materiałem tłumiącym wibracje. Prąd filtruje osiem kondensatorów o pojemności 6800 µF każdy. Według producenta wysoki współczynnik tłumienia

utrzymuje się w całym zakresie częstotliwości (rezystancja wyjścia jest stała niezależnie od częstotliwości sygnału), a układ jest wyjątkowo wydajny. Cytując: „jest w stanieysterować każde kolumny, niezależnie od tego, jakie obciążenie stanowią”. Odważna deklaracja. Niestety, nie dysponowałem pełnopasmowymi elektrotatami, żeby ją zweryfikować.

Wewnętrzne okablowanie ograniczono do minimum. Nieliczne przewody to gruba plecionka z miedzi beztlenowej. Końcówka mocy bazuje na czterech tranzystorach bipolarnych, przykręconych do radiatora, odprowadzającego ciepło

niacz zasilał kolumny Audio Physic Tempo VI, okablowanie pochodziło od Fadela i Synergistica. Używałem także słuchawek AKG K701 i Q701.

Na zmianę podłączałem także McIntosha MA7000 i odtwarzacz Gamut CD-3.

Wrażenia odsłuchowe

Kontakt z systemem rozpoczął się od energetycznego popu w wykonaniu Prince'a. Faktycznie, duet Burmestera nie ma problemów z oddaniem dużych natężeń dźwięku i radzi sobie ze skomplikowanymi aranżacjami oraz wymagającym materiałem. Wprawdzie Tempo VI są łatwe

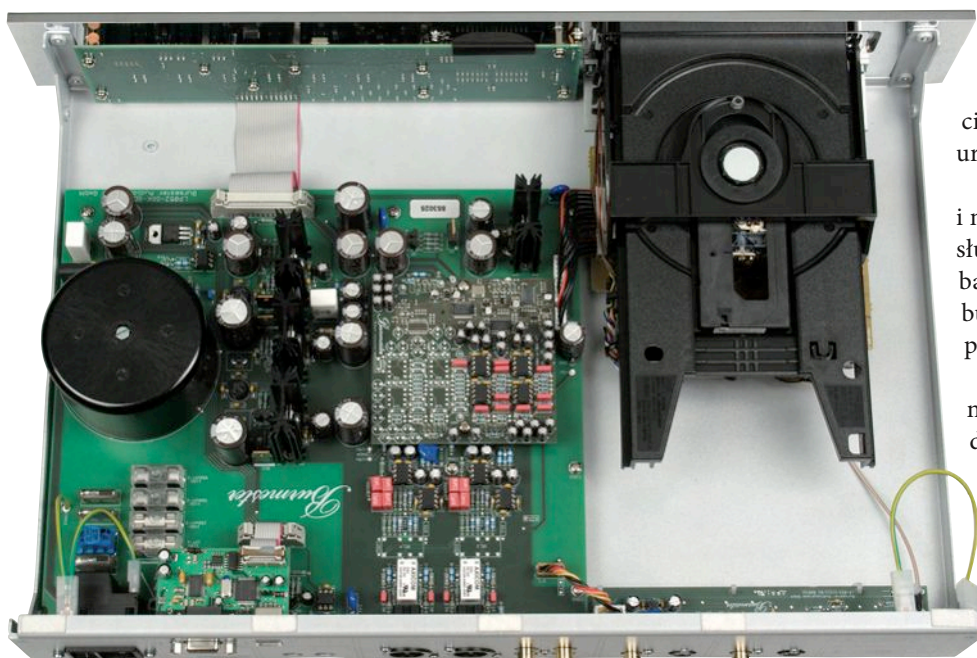
tym ocieplone, miękkie i głębokie. Przypominają to, co się osiąga z subwoofera w kinie domowym.

Wielu osobom taka prezentacja przypadnie do gustu, ja jednak miałem zastrzeżenia. Dotyczyły one głównie kontroli i tempa. Wzmacniacz wykazuje tendencję do przeciągania wybrzmień i rozmiękania podstawy harmoniczej. W szybkich przebiegach rysunek dźwięków może się zacierać, przez co odnosi się wrażenie lekkiego huczenia. Niewykluczone, że Tempo nie są mistrzami świata w dziedzinie kontroli niskich tonów, ale miałem już kilka wzmacniaczy, które potrafiły wydobyć z nich niemal punktowe impulsy. Na przykład kombinacja Spectrala – tam nie było mowy o jakimkolwiek opóźnieniu reakcji, a mimo to nie brakowało ciepła. Trudno jednak porównywać oba urządzenia, bo to inny przedział cenowy.

Do basu 051 można się przyzwyczaić i nasza opinia będzie zależała głównie od słuchanego materiału. Do spokojnych ballad Stinga psuje on jak ułaj, ale na albumach Marcusa Millera odczuwamy już pewien bałagan.

Myszę, że taki charakter został zaplanowany i zrealizowany celowo. Choćby dlatego, że niskie tony pasują do reszty pasma. Średnica jest ocieplona i delikatnie zaokrąglona. Głosy ludzkie wysuwają się przed głośniki i odnosiemy wrażenie, że są bardziej realistyczne niż w rzeczywistości. Nasuwa się tutaj analogia z lampą. Pojawia się nawet odrobina magii, podkreślającej emocje w muzyce. Obcowanie z nią staje się przez to bardziej intymne i trudno mówić o zmęczeniu. Nawet po kilku godzinach system nie będzie nam serwować sygnałów, które mogłyby doprowadzić do szumu w uszach i mrowienia w środku głowy. Zawsze jest miło, ciepło i przyjemnie. Do tego stopnia, że podświadomie unikamy potem kontaktu z gwarem ulicy, a telewizor ryczący o nowym środku przeczyszczającym – ścisiamy.

Wysokie tony są lekko cofnięte, także ocieplone i zaokrąglone na skraju. Tałerze perkusyjne, elektroniczne cykania i dzikie solówki perkusyjne najwyraźniej poddano procesowi „demokratyzacji”. Mają nikomu nie przeszkadzać i wszystkim się podobać. To się zapewne nie uda, ale osoby, które się boją, że Burmester będzie „mulić”, uspokajam. To po prostu nie ta klasa. Da się znaleźć bardziej przejrzysty sprzęt za te pieniądze, ale może on już nie powtórzyć zalet 051 i 052.



Cała elektronika na jednej płytce drukowanej.

przez otwory w górnej pokrywie. Układ elektroniczny ma wiele zabezpieczeń, w tym „inteligentną ochronę”. Jeżeli nastąpi awaria, zostanie zdiagnozowana i na wyświetlaczu zobaczymy stosowny komunikat.

System obsługujemy jednym pilotem (dostajemy dwa identyczne). Jak przystało na symbol niemieckiej solidności, sterownik jest metalowy, podbity antypoślizgowym tworzywem i... dość skomplikowany.

Konfiguracja systemu

Herr Dieter zapewne życzyłby sobie, abyśmy system zbudowali w całości z urządzeń Burmestera. Można dodać firmowe kolumny, kable, a nawet stolik. Jednak w teście postanowiłem skorzystać ze znanych sobie komponentów. Wzmac-

niacz doysterowania, ale szybko demaskują anemiczne wzmacniacze, pokazując bałagan i tracąc przejrzystość. Nie dotyczy to 051, który zapewne poradziłby sobie z trudniejszym obciążeniem. Jeżeli jednak spodziewacie się porażającej dynamiki, to raczej nie w tym zestawieniu. Od razu słyhać, że konstruktorzy postawili nie na koncertowy charakter, ale na komfort słuchania i brak efektów, które mogłyby skaleczyć ucho. Dźwięk jest nasycony, mięsisty, a mimo to na swój sposób lekki i relaksujący.

Pierwsze dwie cechy wynikają głównie z wyraźnego zaakcentowania basu. Często wysuwa się on na pierwszy plan. Przypomina mi odrobinę monobloki Musa, choć tamte już trochę przesadzały. U Burmestera wszystko teoretycznie mieści się w granicach politycznej poprawności, ale wystarczy pięć minut słuchania, żeby dojść do wniosku, że mamy do czynienia z ekscypozycją tego zakresu. Niskie tony są przy

Najważniejszą z nich jest swoista powściągliwość w dozowaniu atrakcji. Nie doświadczymy tutaj wielkich kontrastów dynamicznych; nie znajdziemy holograficznej przestrzeni, a jedynym szaleństwem pozostanie ekspozycja basu. System brzmi zawsze spokojnie, chciałoby się powiedzieć: z dużą dozą powagi i angielskiej flegmy. Nie zgodzę się też z twierdzeniem, że odtwarzacz jest niesłychanie szczegółowy, bo Gamut CD-3 zachowywał się przy nim jak szkło powiększające. A może był bardziej efektowny? Trudno powiedzieć, bo kiedy słuchałem Richarda Straussa, nie musiałem się wysilać, by dostrzec poszczególne grupy instrumentalne. Sola skrzypiec i fletów były czytelnie nakreślone, ale w pewien sposób scalone z resztą inwentarza na scenie. W ogóle orkiestra brzmiała raczej jako całość, a rysunek jej sekcji miał miękkie kontury. Zastanawiając się nad taką sytuacją, znów dochodzimy do wniosku, że jest to konsekwentna realizacja pewnego pomysłu na brzmienie.

W wydaniu Burmestera jest ono miękkie, aksamitne i w pewnym sensie kremowe. A skoro o ciastkach mowa, to także

Logo firmy i oznaczenia przycisków grawerowane, a nie jak zwykle – wytrawione lub namalowane.



Chromowany front wygląda jak lustro. Na szczęście jest pilot.

słodkie, chociaż w żadnym wypadku mdłe.

Czegoś mi jednak w tym wszystkim brakuje. Zastanawiałem się nad tym długo i doszedłem do wniosku, że niemiecki duet jest jak idealna żona. Piękny, grzeczny, miły i do przesady kulturalny. Nie zaskakuje ani nie doprowadza do białej gorączki. Nie można mu nic zarzucić, a w dodatku podobno się nie psuje. To naprawdę więcej, niż można wymagać od życia, a jednak czasem człowieka nosi i chciałby się poczuć jak pies, który się zerwał z łańcucha.

Konkluzja

Linia Rondo to dopiero początek oferty Burmestera. Nie zdziwiłbym się, gdyby producent traktował ją trochę jak mini-wieżę. W zamian za stosunkowo niewiel-

We wzmacniaczu przewaga gniazd XLR nad RCA. W odtwarzaczu bogaty wybór wejść i wyjść cyfrowych.

kie pieniądze (przypominam: w realiach niemieckich) dostajemy piękne urządzenia prestiżowej marki i dźwięk, który można nazwać high-endowym. Może trochę na wyrost, ale na pewno wyważony i z charakterem. Myślę, że to doskonała propozycja dla starszych ludzi, którzy cenią solidność, brak zaskoczeń i wszechobecną kulturę. Czyli w pewnym sensie idealny świat, bez rys na kryształowym lustrze.

Jeżeli dojrzeję do tego stanu, na pewno do Rondo wrócę.

Burmester 051/052

Dystrybucja: Audio System
Ceny:
Wzmacniacz 051: 21600 zł
Odtwarzacz 052: 16300 zł

Dane techniczne:

Burmester 051

Moc:	140 W/4 Ω
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 200 kHz (-3 dB)
Sygnal/szum:	99 dB
Zniekształcenia:	< 0,009 %
Wejścia liniowe:	3 x XLR, 2 x RCA, surround
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 para/ pre/ słuchawki
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	+
Wymiary (w/s/g):	9,5/43/34 cm
Masa:	14 kg

Burmester 052

Rodzaj przetwornika:	20-bitowy
Pasma przenoszenia:	0,3 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia:	0,0015%
Sygnal/szum:	101 dB
Wyjście analogowe:	XLR/RCA
Wyjście cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Wejście cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Wyjście słuchawkowe:	-
Wymiary (w/s/g):	9,5/43/34 cm
Masa:	5,1 kg

